

75-XV / 1906
Czytelnia „Polaka-Katolika“

VI.

ORĘDOWNICY POLSKI W NIEBIE

Nr. 2.

ŻYWOT

Św. Józefata Kuncewicza, Męczennika,

Arcybiskupa Połockiego.

LUBLIN,

Nakładem Księgarni Religijnej,
Krakowskie-Przedm. № 46.

1906.

Czytelnia „Polaka-Katolika“

VI.

ORĘDOWNICY POLSKI W NIEBIE

Nr. 2.

ŻYWOT

Św. Józefata Kuncewicza, Męczennika,

Arcybiskupa Połockiego.

LUBLIN,

Nakładem Księgarni Religijnej,
Krakowskie-Przedm. № 46.

Skład główny w Księgarni i Kantorze „Polaka-Katolika“
i „Posiewu“ w Warszawie, Senatorska 29

1906.

Nr 3009.

IMPRIMATUR,

Lublina, die 1 Octobris 1906 anno.

Episcopus Dioecesis Lublinensis **Fr. Jaczewski.**

Secretarius **J. Ziółkowski.**

Drukiem „Polaka-Katolika“ w Lublinie.

Słowo wstępne.

Korona Polska liczny ma poczet świętych Orędowników przed Majestatem Bożym w Niebiesiech. Są między Nimi zarówno Wyznawcy, jak i Męczennicy, którzy swoją krew za Wiarę św. przelali. Za dawnych czasów ponosili śmierć męczeńską mężowie Boży od zaślepionych pogan, jak np. św. Wojciech. Później z rąk zawziętego króla Bolesława padł Biskup Krakowski św. Stanisław Szczepanowski. Pamiętne jest również męczeństwo świętobliwych OO. Dominikanów, zamordowanych przez Tatarów.

A wreszcie w XVII w. nastąpiła śmierć męczeńska św. Józefata Kuncewicza, arcybiskupa Połockiego już nie z rąk pogan, ani dzikich Tatarów, lecz przez własnych rodaków okrutnie zabitego. Męczeństwo to głośne nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, miało w następstwie nieobliczone skutki dla wzrostu św. Wiary katolickiej.

Jak w pierwszych wiekach Kościoła krew Męczenników była owem nasieniem,

z którego zakwitł tryumf chrześcijaństwa, tak krew św. Józefata stała się później pokrzepieniem dla wyznawców Kościoła katolickiego obrządku unickiego i przez całe stulecia, a zwłaszcza za dni naszych, wydawała owoce obfite.

Spoglądając okiem Wiary w niedawno minione czasy i podziwiając niezłomność i wytrwałość kilkuset tysięcy wyznawców Unii, nie chcących mimo tylu pokus, lub prześladowań odstąpić od Kościoła, należy zaiste ową moc, ową miłość wytrwałą przypisać w znacznej mierze orędownictwu św. Józefata Męczennika.

Obecnie więc, gdy nastąpiła swoboda religijna, gdy wszelki przymus zadawany sumieniem ludzkim ustał, gdy wolno nieukrywać się ze swojemi przekonaniem— należy oddać jawną cześć wielkiemu Orędownikowi i Patronowi Unii. Przedewszystkiem zaś należy się zapoznać z żywotem doczesnym św. Józefata Kuncewicza, który to żywot pełen cnót śmiercią męczeńską za Wiarę przypieczętował i koronę żywota wiecznego w Niebie otrzymał.

Dzieciństwo św. Józefata.

Włodzimierz, starożytne miasto (obecnie powiatowe) Wolyńskie było kolebką świętego Męczennika. Tam mieszkali małżonkowie Gabryel i Marya Kuncewiczowie herbu Róża. Miernej fortuny Gabryel Kuncewicz osiadł we Włodzimierzu we własnym dworze i pobożny, bogobojny żywot prowadził. W 1580 r. małżonkom Kuncewiczom urodził się syn, któremu na chrzcie św. w kościele św. Praksedy dano imię Jan.

Od wczesnego dzieciństwa mały Janek objawiał nadzwyczajną pobożność i posiadał zarodek innych cnót w wyższym, niż jego rówieśnicy, stopniu. Kiedy już miał rozeznanie, najulubieńszą rozrywką dziecka było uczęszczać do kościoła, w którym został ochrzczony. Pewnego razu, kiedy nie było nabożeństwa i Janek znajdował się w świątyni razem z matką, wpatrzony w obraz Zbawiciela ukrzyżowanego, pyta swej rodzicielki:

— Dla czego, matko, Jezus Chrystus będąc Bogiem pozwolił się ukrzyżować? Przecież mógł jednym słowem oprawców w proch zetrzeć.

...moje dziecko —
...za grzechy ludzkie
...uczynił. I Jezus Chry-
...to przez miłość dla ludzi, że-
...zbawić.

— Ach, jakże ja kocham Jezusa—zawo-
lało dziecko.

W chwili tej z lampy, palącej się przed
obrazem, spadła iskra, trafiając w Janka
w taki sposób, że przepaliła ubranie i opa-
rzyła malca przy samem sercu.

— To nic, mateniko,—Pan Jezus więcej
cierpiał—rzekł mężnie chłopczyk.

Któs z obecnych wówczas rzekł:

— Z tego dziecka wyrośnie kiedyś żar-
liwy i ognisty sługa Kościoła.

I nie omyliła trafna przepowiednia. Ca-
łem dalszem życiem stwierdził wybraniec
Boży, jak pojmuje miłość względem Boga
i bliźnich, czyli to najpierwsze i najwięk-
sze przykazanie, z którego wszystkie in-
ne wypływają.

Młodość św. Józefata.

Jednogodne zeznania świadków, zapisa-
ne później w kronikach, świadczą, że mło-
dziutki Jan Kuncewicz wyróżniał się z po-
śród swoich rówieśników wielką roztrop-
nością i jakąś nad lata powagą. Żadnej
płochości, roztargnienia, a tembardziej le-

nistwa, nigdy w nim nie zauważono. Posłu-
szny we wszystkim rodzicom, z nadzwyz-
czajną chęcią garnął się do nauki w miej-
scowej szkółce, którą chlubnie ukończył.

Wówczas, gdyinni chłopcy po skończonej
lekcyi swawolili, lub zabawiali się, Kuncewicz
gdzieś znikał. Początkowo rodzice nie-
pokoili się nieobecnością syna. Ale gdy
się okazało, że chłopiec wolny czas spęd-
zał w kościele, zostawiali mu wszelką
swobodę.

Budującym było dla wszystkich widzieć,
jak w kościele św. Praksedy młodzieńkie
chłopię całemi godzinami pobożnie się
modliło, lub spełniało ohotnie rozmaite
posługi. Kiedy już podrósł i nabrał siły,
z nadzwyczajną chęcią pomagał służbie
kościelnej robić różne porządki i często
sam zamiatał podłogę, mówiąc:

— Nietylko modlić się, ale i pracować
na chwałę Boską trzeba. Niech każdy pra-
cuje, jak może i umie.

Lubo chłopiec był bardzo zdatny i szkół-
kę miejską chlubnie ukończył, ubodzy ro-
dzice nie mieli środków na dalsze kształ-
cenie syna.

Cóż tedy począć? Gabryel Kuncewicz
miał w Wilnie przyjaciela, zamożnego kup-
ca, który oświadczył gotowość zajęcia się
przyszłością Janka.

— Niech przyjedzie do Wilna—pisał

do Kuncewicza — a ja nim pokieruję i wyprowadzę na dobrego kupca.

Około czterech lat przebywał Janek w Wilnie u owego kupca, który zrazu bardzo był dla niego srogi. Chociaż młodzieniec gorliwie się przykładał do pracy i nauki kupiectwa, nie zaniedbał przecież praktyk pobożnych, do których był od dzieciństwa przyzwyczajony. Więc skoro tylko miał chwilę wolną szedł do kościoła i tam się gorliwie modlił, a stroniąc od zabaw i płochych rozrywek, po powrocie do domu, gdy nie było obowiązkowego zajęcia, czytywał chciwie książki religijne, przeważnie Żywoty świętych i dzieje Kościoła Chrystusowego.

Kupiec zbyt oddany interesom doczesnym, nie mógł pojąć tej skłonności do rzeczy pobożnych. Więc niechętnie na swego wychowanka patrzył. Gromił go nieraz ostro. Młodzieniec, z pokorą przyjmując upomnienia, raz udezwiał się:

— Niech mi pan da robotę, każdą wykonam. Ale gdy mam czas wolny, proszę mi nie przeszkadzać w tem, co ukochałem.

Odpowiedź ta tak rozgniewała gwałtownego kupca, że wybił młodzieńca.

Lecz, że w gruncie rzeczy nie był to zły człowiek, niebawem przeto ochłonął z gniewu, a widząc pokorę niesprawiedli-

wie obitego Janka, począł go przepraszać. Odtąd kupiec przestał być zaślepionym. Ocenił wielkie cnoty młodzieniaśzka i szczerze go pokochał, darząc zupełnem zaufaniem.

Nie mając własnych dziełek, oświadczył, że chce go przysposobić na syna. Lecz Janek rzekł:

— Wybacz panie, ale to niemożliwe. Jestem ci za wszystko serdecznie wdzięczny, lecz wola Boża powołuje mnie gdzieś indziej. Nie chcę mieć nic wspólnego ze światem. Postanowiłem wstąpić do klasztoru, czuję powołanie do stanu zakonnego.

Napróżno kupiec chciał wyperswadować wychowankowi ten krok. Janek niezłomnie stał przy powziętym zamiarze, a otrzymawszy błogosławieństwo rodzicielskie i czule żegnany przez swego opiekuna, w 1604 r. wstąpił, jako nowicusz do zakonu św. Bazylego w monasterze Wileńskim św. Trójcy.

Dla czego do Bazyljanów wstąpił młodzieniec, nie zaś do innego klasztoru? — łatwo zrozumieć.

W obrządku grecko-katolickim, czyli Unickim znajdował się jednej tylko reguły zakon, mianowicie św. Bazylego, a nasz święty należał do wyznania katolickiego, lecz obrządku unickiego.

Czem była Unia?

Wiadomo, że Zbawiciel do św. Piotra rzekł: *Ty jesteś Opoka, a ja na tej Opoce zbuduję Kościół i bramy piekielne nie przemogą go.* Syn Boży powiedział: *Kościół*, nie „Kościoły“ czyli, że na ziemi może być prawdziwy Chrystusowy i Apostolski Kościół tylko jeden, a tym jest oczywiście Kościół Katolicki, nazywany Rzymskim, dla tego, że w Rzymie św. Piotr osiedlił się i w Rzymie prawowici jego Następcy, czyli Papieże przebywali. Ztąd także wypływa, że jedna tylko może być Głowa Kościoła, (Rządca) jak jednym był Piotr, żyjący w szeregu wieków w Papieżach, czyli Namiestnikach Chrystusowych.

Ale szatan, ów zły duch kusiciel, sprzeciwiał się owej jedności, i jak pierwszych rodziców nakłonił przez pychę do grzechu pierworodnego, tak następnie przez pychę odwrócił serca i umysły różnych kapłanów, a nawet biskupów od niewzruszonego prawa Chrystusowego. Ztąd wynikły różne herezje i odszczepieństwa (schyzmy). Największe takie odszczepieństwo nastąpiło w Konstantynopolu, gdy był patriarchą Focyusz, który przez pychę zerwał łączność z Głową Kościoła, Papieżem Rzymskim.

Ponieważ do niektórych narodów słowiańskich Wiara chrześcijańska przyszła

Z woli tychże przełożonych, jako jeszcze dyakon wychodził na młasto dla głoszenia nauk, które nawróciły wielu, nie tylko grzeszników, lecz i zatwardziałych odszczepieńców. Później, jako kapłan, częstokroć całymi dniami słuchał spowiedzi, a mnóstwo nawróceń stało się wówczas za sprawą ojca Józefata.

Nic więc dziwnego, że imię zasłużonego i światłego zakonnika zaczynało stawać się głośnie, nietylko w Wilnie, ale na całej Litwie i Rusi. Oczywiście bez świadomości samego Bazyljanina, który odznaczał się nadzwyczajną pokorą i nie miał innego pragnienia, nad pozostanie w klasztorze Świętej Trójcy do końca żywota doczesnego.

Ale Opatrzność w niezbadanych wyrokach inaczej pokierowała losami Swego wybrańca, wyznaczając mu inne stanowisko, inne prace Apostolskie na większej przestrzeni, niż klasztor wileński.

Przełożonym OO. Bazyljanów w Wilnie był podówczas Józefat Rudzki, późniejszy po zgonie Pocieja, Metropolita Rusi, wielki krzewiciel Unii, a ztąd nazywany „biczem heretyków“ przez odszczepieńców zaś z rusińska „duszochwytem“. Rudzki, oceniwszy nietylko żarliwość w Wierze, lecz i bystrość umysłu O. Józefata Kuncewicza, zalecił młodego zakonnika Me-

tropolicie Pociejowi, który przyjechawszy do Wilna, oświadczył, że O. Józefat ma udać się do Bytenu nad Skwarą, jako archimandryta, czyli przełożony nowego klasztoru OO. Bazyljanów, ufundowanego przez Grzegorza Tryznę.

Struchlał zakonnik, gdy mu Metropolita objawił swą wolę i począł się wymawiać swem niedoświadczeniem, zbyt młodem i laty, zwłaszcza, iż tylu innych starszych Ojców mogło objąć owe przełożenie.

Ale Metropolita, wzruszony pokorą O. Józefata, tembardziej trwał w pierwotnem postanowieniu, któremu należało się wreszcie przez posłuszeństwo poddać.

Metropolici Pociej i Rudzki.

Zanim opowiemy dalszy Żywot św. Józefata, nie od rzeczy będzie przypomnieć dwa filary Unii, którymi byli Metropolici Pociej i Rudzki. Pierwszy z nich ze znakomitego rodu Pocijów, był dostojnikiem Rzeczypospolitej, a mianowicie kasztelanem Brzeskim, gdy mu ukochana małżonka Anna z Ostrożeckich zmarła. Śmierć żony napęliła kasztelana takim smutkiem i obrzydzeniem świata, że złożywszy senatorskie dostojenie, wstąpił do zakonu OO. Bazyljanów i przybrał imię Hipacego.

Niedługo przecież zdołał się ukryć

w cieniu klasztorным. Król Zygmunt III, znając jego wysoki umysł i żarliwość w Wierze, powołał O. Hipacego na biskupstwo Włodzimierskie, a następnie przeniósł na arcybiskupstwo Kijowskie, łącząc z godnością Metropolity Kościoła Unickiego. Nowy Metropolita podążył przede wszystkim do Rzymu dla złożenia hołdu i wierności Ojcu św. Powróciwszy zaś na Ruś rozwinął wielką działalność, aby nakłonić odszczepieńców do zjednoczenia z Kościołem Katolickim, czyli do Unii.

Jaka była zajądlność odszczepieńców względem Metropolity, dowodzi najlepiej fakt zamachu na życie Pocięja w Wilnie. Napastnik, podczas uroczystej procesyi, rzucił się z szablą na Metropolitę i odciął mu trzy palce u ręki, którą się książę Kościoła instynktownie przed ciosem wymierzonym w głowę zaslonił. Mordercę skazano na śmierć, lecz Świętobliwy Metropolita wybłagał dlań ulaskawienie. Zdarzenie powyższe nawróciło mnóstwo wahających się dyzunitów.

Hipacy Pocięj w 1613 r. świętobliwego żywotu dokonał, a jego godnym następcą został wspomniany już wyżej Archimandryta klasztoru Św. Trójcy Józef Welamin Rudzki, herbu Wężyk.

Lubo w odszczepieństwie urodzony i wychowany, po dojściu do lat rozeznania,

przejrzał światłem prawdziwej Wiary i udał się na naukę do Rzymu, zkąd powróciwszy, wstąpił do zakonu Bazylijskiego. Wyniesiony po zgonie Pocięja na Metropolitę, wiele przecierpiał, cały swój żywot mając do czynienia z gwałtami odszczepieńców, wyęzającymi wszystkie siły, aby coraz bardziej kwitnącą Unię zniweczyć.

Szczególniej musiał cierpieć Świętobliwy mąż, gdy jego prawa ręka w walce z odszczepieństwem, ukochany Józefat Kuncewicz padł śmiercią męczeńską z ręki okrutnych morderców.

Ale o tem będzie na innem miejscu. Tu jeszcze nadmieniamy, że Metropolita Rudzki w 1637 r. zasłużonego żywotu dokonał. Ojciec św., Papież Urban VIII nazwał go publicznie kolumną Kościoła, drugim Atanazym Ruskim.

Św. Józefat, jako Archimandryta.

Objąwszy przełożenie w klasztorze Bazylijskim w Byteniu i zaprowadziwszy tam ład, niebawem został przeniesiony O. Józefat do Żyrowic, gdzie Jan Miesleszko, kasztelan Smoleński fundował nowy klasztor (w 1613 r.). Odtąd Żyrowice poczęły słynąć na całej Litwie łaskami Bogarodzicy, której wizerunek odkryli pasterze na gruszy jeszcze w 1480 r.

Sprawując tu obowiązki przełożonego,

św. Józefat znakomicie się przyczyniał swoją gorliwością do ściągnięcia mnogiego napływu pobożnych i rozszerzenia czci Matki Bożej.

Lecz i w Żyrowicach niedługo przebywał. Nowy Metropolita, Rudzki powołał O. Józefata na Archimandrytę tego samego klasztoru, w którym rozpoczynał nowicyat, to jest do Świętej Trójcy w Wilnie.

Pierwszą czynnością Świętobliwego przełożonego było gruntowne odnowienie samego kościoła, który się okazał zniszczonym. Użył do tego funduszów klasztornych, nie czekając na pomoc ludzką. Kiedy mu inni zakonnicy zwrócili uwagę, że uszczupla i tak niewielki kapitałik, przeznaczony dla zgromadzenia, odparł:

— Przedewszystkiem chwała Boża, a później nasze potrzeby.

— Lecz z czego żyć będziemy?—zapytał jeden z ojców.

— Z Opatrzności Bożej, która nikogo, a tembardziej czcicieli swych nie opuszcza.

Jeszcze bardziej przerazili się słabszej Wiary zakonnicy, gdy nowy Archimandryta polecił, aby żadnego biedaka, kołaczącego do furty klasztornej o pomoc nie odprawiać bez wspomóżenia. Nie tylko rozkazał głodnych nakarmić, lecz sam się ropytując troskliwie o potrzeby nieszczęśliwych, wydawał dla ich rodzin ze spiżarni różne prowianty.

Pewnego dnia opróżnił w ten sposób całą spiżarnię. Brat szafarz przychodzi wieczorem do Archimandryty stroskany i powiada:

— Przewielebny Ojcze, nie mamy na jutro nic, ale to zupełnie nic, z czegooby można przyrządzić obiad.

A tu, dodajmy nawiasowo, klasztor ś-tej Trójcy prócz 60 zakonników miał na utrzymaniu jeszcze ze 40-ci osób z pośród śpiewaków i służby.

— Ha! to będziemy pościć — odparł archimandryta—dodając:

— Uspokój się, Ojcze, trzeba zaufać Bogu, nie opuści nas.

Jakoż nazajutrz, skoro świt, zajeżdżają przed klasztor wozy wyładowane zbożem, mąką, kaszą, i różnym innym prowiantem.

— Od kogo?—pyta zaciekawiony szafarz.

— Przykazali nam tu złożyć i nic więcej—rzekną furmani i szybko odjeżdżają.

Innego znów dnia, gdy wszystek fundusz był wyczerpany, pojawił się w zakrystyi jakiś młodzieniec, wręczając spory woreczek dukatów. Nie słuchając ani zapytań, ani podziękowań skłonił się tylko i szybko odszedł.

Dar ten przypadł właśnie w porze udzielenia hojnej jałmużny jakimś biedakom z resztek zapasowej gotówki, na co sarkali zakonnicy.

— A widzicie, bracia słabej wiary—karcił zawstydzonych O. Józefat—że Pan Bóg nas nie opuścił.

Zaprowadził też w klasztorze wielką karność, z siebie przedewszystkiem dając przykład wszystkich cnót zakonnych. Do dawniejszych umartwień, przydał sporo postów, czuwań na modlitwie w nocy, a wreszcie mimo przełożenia, spełniał różne posługi!

Wszyscy ubodzy, nieszczęśliwi, słowem upośledzeni w tem życiu doczesnem, w całym Wilnie, nazywali św. Józefata „Ojcem i opiekunem ubogich oraz sierot“. Wspierał ich bowiem nie tylko jałmużną, ale bronił przed krzywdą możliwych słowem i piórem.

Istnieje z owego czasu następujące podanie: Pewien magnat upominany przez Archimandrytę, aby nie krzywdził wdowy po swym dzierżawcy, obiecał przychylić się do woli św. Józefata. Lecz nazajutrz wyjechał w daleką podróż, odkładając spełnienie zadość uczynienia na później. Na pierwszym noclegu podczas tej podróży ukazał się magnatowi we śnie Archimandryta, wyrażając jego postępek. Na drugim noclegu znów to samo widzenie i ostrzejsze słowa upomnienia.

Uparty magnat jechał jednak dalej. Nareszcie, gdy na czwartym noclegu widzenie się powtórzyło i Archimandryta powiedział, że to ostatnia przestroga, po któ-

rej nastąpi kara Boża, przerażony magnat wrócił się z drogi, aby krzywdę natychmiast wynagrodzić.

Ś-ty Józefat Arcybiskupem.

Pokora świątobliwego zakonnika została niebawem wystawioną na nową próbę. Metropolita Rudzki, przybywszy pewnego razu do klasztoru ś-ej Trójcy, oznajmia Archimandrycie, że ma otrzymać godność biskupią i objąć arcybiskupstwo w Połocku. O. Józefat pada do nóg metropolicie, błagając ze łzami, aby kogo innego przeznaczył na to wysokie stanowisko.

— Dla czego się uchylasz?—pyta łagodnie metropolita.

— Nie czuję się godnym, przeraża mnie to dostojęństwo—brzmi odpowiedź.

— Ale Cię nie przerażają trudne obowiązki? Bo arcybiskupstwo w Połocku bardzo ciężkie... Tam tylu zjadłych, wrogich Kościołowi odszczepieńców...

— Mogę tam pójść, jako misyonarz, nawracać tych nieszczęśliwych.

— Nie, pójdziesz, jako Pasterz szukać zbłąkane owce—odparł metropolita.

I św. Józefat musiał być posłusznym. Niebawem w dniu 12 listopada 1617-go r. został konsekrowany.

Wilno z płaczem żegnało „Ojca ubogich

i sierot“, natomiast
się do uroczw^o

. Katolic^o

radow.

pieńcy,

„zgrzyta

uroczyste

ciw nowe.

Nie zaw.

swym wybo

mieniwszy d

ską, silną dło

wnych. Przed

dzeniem dyecez

wiasem, dość s

arcybiskupstwa

nowych, lub odnow

ściółów. Po dawne

gich i wysłuchiwał

o radę, lub pomoc.

leńskim nikt nie był oc

Połocku drzwi dla ws

otwarte.

Arcybiskup-Zak

Mimo godności Księcia Ko
szy zakonnik poprzedniego
umartwionego i surowego nie z
jąc na względzie jedynie: ch
i zbawienie dusz.

Nigdy nie zdejmował włosiennicy, co-
dziennie się dyscyplinował, aż do krwi.
Przed każdą zaś Mszą św. ściskał swe
biodra żelaznym łańcuszkiem i często wi-
dziano, jak podczas sprawowania Ofiary
Bezkrwawej był w zachwycie nadziemskim,
a od postaci Arcybiskupa biła światłość
niezwykła.

Cale noce spędzał na modlitwie, często-
kroć w przedsionku katedralnym, przed
obrazem Matki Boskiej, gdzie, jak opiewa
proces kanonizacyjny „widywano św. Józe-
fata podniesionego od ziemi i opromienio-
nego światłością, wynikającą z obrazu,
i przyobleczonego niby w słońcu“.

W dalszym ciągu kronikarz współczesny
powiada: „Jaśniejąc takimi cnotami, za-
prowadzał karność w dyecezi, podniósł
poziom moralny swych owieczek i tylu na-
wrocił grzeszników oraz inowierców do
jedności Kościoła, że trudno wypowiedzieć“.
Dość nadmienić, że jak przy objęciu Ar-
cybiskupstwa niewielu zastał katolików, tak
później mało pozostało niekatolików. Oj-
ciec biednych, rozdawał im wszystkie do-
chody swoje, tak iż pewnego razu, nie
mając co dać biednej rodzinie, ofiarował
jej swój jedyny płaszcz biskupi.

Św. Józefat, jako Apostoł.

Działalność O. Józefata Kuncewicza w kierunku utrwalenia wyznawców obrządku Unickiego w jedności z Kościołem Katolickim była znana w Wilnie. Ta działalność stanowiła właśnie główny powód, dla czego Metropolita Rudzki oparł się prośbom pobożnego zakonnika, przeznaczając go na pasterza Połockiego. Żarliwy Metropolita wiedział doskonale, iż Józefat Kuncewicz na nowem stanowisku rozwinie w całej pełni pracę apostolsko-misyjną.

I nie omylił się w swych przewidywaniach. Arcybiskup Połocki, świecąc osobistym przykładem wszelkich cnót, wymagał przede wszystkim od podwładnego sobie duchowieństwa, aby czynami wyznawali swą łączność z Kościołem Powszechnym, czyli Katolickim. Nie poprzestając na wydawaniu okólników i odezw, sam począł objezdzać parafie i wglądać w najdrobniejsze szczegóły. Gdzie napotkał chwiejność karał, upominał, przekonywał, w razie zaś oporu i wyraźnego odszczepieństwa nieposłusznych parochów usuwał.

Zdarzało się, iż taki paroch tłomaczył się niechęcią do Unii. Wówczas Arcybiskup zwoływał parafian i miłośników ich rozpytywał, albo ośmielał do zadawania

sobie pytań, na które udzielał wyjaśnień. Okazywało się najczęściej, że lud Ignie do Kościoła Powszechnego, że, wierząc swemu obrządkowi, pragnie jedności katolickiej, tylko niegodziwy paroch, najczęściej opłacany przez odszczepieńców, prowadzi swe owieczki na manowce.

Kiedy w krótkim stosunkowo czasie, za sprawą Arcybiskupa nastąpiło tysiące nawróceń, strach padł na kierowników schizmy, czyli odszczepieństwa. Nieprzyjaciele Wiary św. zaprzysięgli Józefatowi Kuncewiczowi swoją zemstę. Wprzód uciekli się do pogrozek. Wysłańcy ich ostrzegali otoczenie Arcybiskupa, że jeżeli Władyka (tak się nazywa po rusińsku biskup) nie zaprzestanie objazdu dyecezyi, będzie zgładzony ze świata. Kiedy o tem oznajmiono Arcypasterzowi, ten jeszcze bardziej podwoił swą gorliwość i chociaż miał do załatwienia w Połocku wiele spraw pilnych, natychmiast puścił się w nowy objazd po parafjach.

Pewnego razu sam w towarzystwie tylko jednego kapłana, zostawiwszy swoją świtę o parę mil, pojawił się w wiosce, o mieszkaniach której mówiono, że są zajadłymi odszczepieńcami, a proboszcz ich pozostaje w stosunkach ze spiskowcami, na życie św. Józefata nastającymi.

— Oto mnie macie, — zawołał Arcypa-

sterz,—stając pośród zdumionego tłumu,—oddaję się wam, wprzód jednak posłuchajcie słów moich.

Nie upłynęła godzina, gdy ci zajadli odszczepieńcy, dyszący przedtem zemstą, do rąk i nóg Władyki padali, prosząc o błogosławieństwo i zapisanie ich do Unii.

Iście cudowne to nawrócenie zdziałało przemówienie Męża Bożego. Bo każde Apostolstwo i każda misja nawracania musi być oparta na odwadze, na miłości i na zapale. Tylko bez żadnej przemocy, gwałtów i prześladowań, które do wprost przeciwnych prowadzą wyników, niż się ich prześladowcy i gwałtownicy spodziewali.

Przed wyjazdem do Witebska.

Po ostatniej podróży Arcybiskupa jeszcze większy strach padł na odszczepieńców. Widzieli oni wszystkie swoje zabiegi udaremnione.

— Jeszcze dwie, lub trzy takie podróże—mówili kierownicy schizmy — a na całej Białorusi zapanuje Unia.

— Trzeba z nim (znaczyło z Arcybiskupem) raz skończyć — zapadło postanowienie wśród głównych naczelników odszczepieństwa.

To już nie były czcze pogroźki. Najmniej tchórzliwi z otoczenia Arcybiskupiego nabrali przekonania, iż niebezpieczeństwa

trudno będzie uniknąć, jeżeli nastąpi podróż do Witebska, głównego gniazda i ostoi odszczepieństwa.

— Nie jedź tam, Pasterzu—błagali wszyscy św. Józefata, gdy im oświadczył stanowczy zamiar udania się do Witebska.

— Muszę, to mój obowiązek—odparł Arcybiskup.

— Lecz tam śmierć pewna.

— Ha! czyż zapomnieliście słów Zbawiciela: „Dobry Pasterz daje duszę za owce swoje“.

— Więc przynajmniej niech towarzyszy straż zbrojna.

Ale św. Józefat odmówił, rzekąc:

— Nie przystoi Pasterzowi ze zbrojnymi wstępować do owiec swoich.

Arcybiskup miał przecież całą świadomość niebezpieczeństwa, a nawet, rzecz można, przecucie męczeństwa. W przeddzień wyjazdu z Połocka czynił różne rozporządzenia na wypadek swego zgonu i czule się żegnał ze wszystkimi.

— Będzie, jak Bóg rozkazał — rzekł do płaczących—ale wy stójcie wytrwale przy Wierze ś-ej, przy Kościele katolickim—upominał rzewnie płaczących Połocczan.

Męczeństwo w Witebsku.

Dwa tygodnie minęło od pobytu Arcypasterza w Witebsku. Czas ten przeszedł

względnie spokojnie. Były różne nieprzejawne objawy w postaci napadów na służbę Władyki, obrzucenia raz kamieniami pałacu arcybiskupiego. Lecz na ogół zachowanie się odszczepieńców nie zdradzało jakichś zamiarów, bardziej gwałtownych.

Dopiero w dniu 11 listopada 1623, w przeddzień rocznicy konsekracji Arcybiskupa nastąpił groźniejszy objaw. Kiedy arcybiskup powracał z katedry do mieszkania, nawróciwszy przed chwilą kilkaset dusz, rozwścieczona gawiedź uliczna poczęła miotać głośnie złorzeczenia i obelgi. Dwóch służących arcybiskupa mocno poturbowano, a z tłumu słychać było okrzyki:

— Niedługo się i z waszym panem załatwimy.

Święty Józefat przepędził noc całą na modlitwie, a nazajutrz rano rzekł do swego otoczenia.

— Zbliża się chwila moich wyzwolin.

Zrozumiano, że opuszcza Witebsk, i radzono aby w przebraniu opuścił miasto, gdyż wszędzie zorganizowani odszczepieńcy pourządzali już zasadzki.

Ale o innych wyzwolinach myślał Mąż święty. Z całą stanowczością odrzucił zamiar ucieczki i jak zwykle, udał się do katedry na Jutrznię. Po skończonej Jutrzni, gdy wracał do pałacu, zastąpiła mu drogę

spora gromada, miotająca obelgi i podnosząca ręce, w których były kije, lub topory. Arcybiskup przystanął, podniósł dłoń i tłuszczę przeżegnał. Wszyscy się rozstąpili dając przejście.

Niebawem przecież większy tłum, z każdą minutą rosnący, począł oblegać pałac. W krótkim czasie wylamano wrota i rzucono się na służbę, broniącą wstępu. Usłyszawszy wrzawę, Arcybiskup wyszedł z pałacu, mówiąc głośno:

— Dziatki! Co wam zawiniła czeladka moja, że ich bijecie? Jeśli mnie szukacie, oto jestem.

Powiedziawszy to znów ich przeżegnał. Tłum pochylił głowy i zaczął się cofać.

Ale wśród tłumu byli przywódcy, którzy nie chcieli aby się na niczem skończyło. Ktoś krzyknął:

— Bij, zabij go!

I nagle z tłumu wysuwa się zapłacony zbój i maczugą uderza w skroń świętego, drugi zaś zbior szablą tnie w głowę.

Arcybiskup, padając, wydał ostatni okrzyk:

— Przebac... o Boże...

Gdy jedni przerażeni tem, co się stało uciekali, drudzy z furją piekielną bili martwe ciało, targali za brodę i włosy. Ktoś nawet dwukrotnie do trupa z muszkietu wystrzelił.

Kronikarz współczesny pisze: „Poczęto

znęcać się i wyprawiać orgie nad zwłokami. Obnażono je z sukien, pijane baby siadały na zwłokach. Potem włóczono ciało po ulicach miasta, związawszy nogi postronkami. W końcu wyszukano najgłębsze miejsce w rzece i, uwiązawszy kamieniem u nóg rzucono w nurty Dźwiny.

W pieśni współczesnej, ułożonej na cześć św. Męczennika i później przez pobożnych śpiewanej, o tem męczeństwie znajduje się taka zwrotka:

Posłuchajcie, co zrobiła
Wszelkich odszcwiepieńców siła:
W niedzielę w Witebsku rano,
Biskupa zamordowano.

Patron Unii.

Po dziewięciu dniach, gdy umysły się uspokoiły, wydobyto ciało Męczennika, jaśniejące przedziwną pięknnością, i z Witebska przewieziono je uroczyście do Połocka. Papież Urban VIII, dowiedziawszy się o tem strasznem morderstwie, napisał list do króla Zygmunta III, napominając o ukaraniu zbrodniarzy, gdy zaś za przyczyną Józefata wiele cudów zaczęło się dziać, Ojciec święty ustanowił komisję do zbadań życia Męczennika i prawdziwości wydarzonych cudów.

Proces beatyfikacyjny szybko poszedł i tenże sam Papież Urban VIII, na pod-

stawie najzupełniej stwierdzonych badań, zaliczył Józefata Kuncewicza, Arcybiskupa Połockiego, w poczet błogosławionych. Za naszych zaś czasów, bo w d. 3-go lipca 1867 r. wiekopomnej pamięci Papież Pius IX ogłosił kanonizację Męczennika, a Leon XIII rozciągnął cześć św. Józefata, jako Patrona Unii do całego Kościoła.

Relikwie ś-go Męczennika zostały następnie z Połocka przewiezione do Białej Podlaskiej i umieszczone w kościele OO. Bazylianów.

Ks. Jaroszewicz (autor dzieła: „Matka Świętych Polska“) bawiąc w 1643 r. w Białej, odprawiał przy relikwiach ś-go Józefata Mszę ś-tą i tak o tem pisze:

„Widziałem memi oczami to ciało, woń wdzięczną i nadprzyrodzoną z niego wynikającą czulem; ciało nieskażone, ręka prawa tak wolna, że jak żywego da się podnosić, którą ucałowałem. Ubiór biskupi cały, jak nowy. Co rzetelnie wyznawam, na chwałę Bogu w Świętym swoim Chwalebnyemu“.

* * *

Uroczystość ś-go Józefa dnia 12-go listopada przez wiele lat sprowadzała do Białej tłumne pielgrzymki pobożnego ludu unickiego. Kiedy kościół OO. Bazylianów zamknięto, a później przerobiono na cer-

kiew prawosławną relikwie zostały usunięte. Ale według ogólnego powszechnego wśród pobożnego ludu Podlasia podania relikwie te są ukryte w bezpiecznem miejscu.

Obecnie gdy wskutek Najwyższego Ukażu o swobodzie sumienia i Wiary, setki tysięcy wytrwałych aż do męczeństwa Unitów połączyło się jawnie z Kościołem Rzymsko-Katolickim, należy się spodziewać, że i relikwie ś-go Józefata Męczennika będą również jawnie należną im cześć odbierać.

Bo ten święty za Wiarę Męczennik niewątpliwie uprosił u Boga z jednej strony tę wytrwałość i męstwo tylu a tylu tysięcy Wiernych w czasie minionych prześladowań — z drugiej zaś miłosierdzie Boże w zbliżaniu się końca ciężkich prób. Zanim doczekamy się zupełnej możności oddawania jak najuroczystszej czci ś-mu Józefatowi przed wizerunkiem tego Męczennika w ołtarzach, lub kościołach pod jego wezwaniem zbudowanych, chwalebna i Panu Bogu wielce miłą będzie rzeczą modlić się obecnie przez przyczynę Świętego Męczennika słowami:

Święty Józefacie Orędowniku Polski i Rusi, módl się za nami!

K O N I E C.



Wydawnictwa ks. Kłopotowskiego.

1. Nabożeństwo Różańcowe. Książka do nabożeństwa.
2. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu.
3. Jak spowiedź uświęca.
4. Czem jest spowiednik.
5. O codz. Mszy słuchaniu.
6. Jak odmawiać różaniec.
7. Nowenna do św. Zyty.
8. O chlebie św. Antoniego.
9. Co czyni pijaństwo.
10. Bądź dzieckiem Maryi.
11. O Matce Boskiej Nieust. Pom.
12. Tak się gotuj do pierwszej Komunii.
13. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu przez św. Alfonsa.
14. Książka do nabożeństwa p. t. „Zbiór modlitw”.
krzyżowa podług św. Leonarda.
16. Gorzkie Żale.
17. Módlcie się, Módlcie.
18. Żywot św. Gerarda.
19. Żywot św. Antoniego.
20. Droga do szczęścia.

